

Dawna i odnowiona mądrość Hefata

Henryk FAST, Warszawa

Słyszcie, o ludzie, historię Hefata, męża uczonego wielce, który – choć zdołał niegdyś opanować wszelaką mądrość i wiedzę, jaka istniała na Ziemi – zdołał wysiłkiem godnym podziwu wspiąć się ponad to, osiągając jeszcze wyższy szczyt mądrości!

– Chwała niech będzie Mardukowi, największemu ze wszystkich potężnych bogów, za tak godne i zaszczytne wyzwanie – tymi słowy powitał Hefat wiadomość, że Wielki Magu, najwyższy kapłan Świątyni Boga Marduka, postawił mu za zadanie nauczać synów co najprzedniejszych Babilończyków.

Hefat był trzeciej kasty kapłanem w Świątyni Marduka. Wszyscy kapłani Świątyni byli ludźmi wielce uczonymi, przynajmniej wierzyli w to święcie mieszkańcy Babilonu. Hefat, który przybył był do miasta jeszcze w swej młodości, dostał teraz jako zadanie wpajać swą wiedzę w młodzieńców przysłanych przez swych rodziców do Świątyni, aby tu nabyli umiejętności potrzebnych do zostania kapłanami, skrybami, kupcami i kapitanami królewskiej armii.

Hefat wspominał ceremonię z poprzedniego dnia, kiedy to Wielki Magu, wjechawszy na dziedziniec Świątyni, w ciągniętym przez sześć czarnych koni, pokrytym miedzią rydwanie, zwrócił się do zgromadzonych mieszkańców miasta tymi słowy:

– Bądźcie pozdrowieni, o szlachetni ludzie Babilonu! Wy, którym dane jest szczęście bezpiecznie pożywać pod opieką Marduka, najpotężniejszego ze wszystkich bogów! Wy, zrzędzeniem bogów wybrani, by zażywać słodczy pokoju i dobrobytu w tym najwspanialszym ze wszystkich miast na Ziemi! W mieście, którego wieża przewyższa wszystkie wieże, jakie gdziekolwiek ręka ludzka postawiła, czy próbowała postawić! W mieście, w którego Świątyni najwyższa znana rodzajowi ludzkemu wiedza czeka na synów waszych, o ludu Babilonu! Tu właśnie czyste światło bogów będzie przelane na wasze latorośle. Albowiem, powiadam wam, nigdzie indziej, po wszemu świecie, powiadam wam, ani w Lugaszu, ani w Ur, ani nawet w dalekiej zamorskiej krainie faraonów nie potrafili się nawet zbliżyć do tej wiedzy, jaką my w świątyni posiadamy. I nie tylko wiedzy, ale i doskonałości w jej udzielaniu. Ich wiedza? Och, jest jak płaski kamień wobec naszych wzniosłych zigguratów. Bądźcie więc szczęśliwi, bądźcie dumni z tego, co macie, o sławni ludzie Babilonu! –

Hefat przystąpił z wielkim zapalem do poruczonych mu obowiązków. Tegoż dnia jał przemyśliwać długo, w jaki to sposób najskuteczniej przelewać światło bogów w umysły nowych adeptów wiedzy.

Nauczanie rozpoczął od sfer niebieskich, używając do tego mnóstwa, przechowywanych od bardzo dawnych czasów w komorach Świątyni, glinianych tabliczek, na których zaznaczone były pozycje, przytwierdzonych

do ruchomych sfer, gwiazd. Objawiał ruchy sfer i skomplikowane zmiany w owych zachodzące oraz jak znaleźć na nieboskłonie miejsca, w których wstanie gwiazda poranna, i gdzie wieczorna zejdzie na nocny spoczynek. Nauczał, jak odróżnić gwiazdy stałe od niestałych, a nawet wyjaśnił, jak przewidzieć wyjątkowy dzień, w którym wielki bóg Szamasz, przykrywszy ciemną ręką swą gorejącą twarz, pograży świat w ciemności w pośrodku jasnego nieba. Gwoli praktycznej użyteczności, ćwiczył również w przewidywaniu, kiedy wyleją poza brzegi wody Tygrysu i Eufratu.

A kiedy załatwił się z tym, przeszedł do wiedzy o prawach, jakie wielki bóg Szamasz dał niegdyś szlachetnemu Hammurabiemu, królowi Babilonu, które tenże dał wykuć na kamiennym słupie. Nie pominął również historii króla Gilgamesza, bohatera minionych epok.

Ale nie dość na tym, bo mając na uwadze przyszłych kupców i żeglarzy, sporo uwagi poświęcił temu, jak wytyczyć drogę karawany przez pustynie, i jak poznać czas, patrząc na gwiazdy w nocy, a na cień rzucany za ziemię we dni. Wreszcie opisał, jak wytapiać z ziemi metal, jakie zwierzęta i rośliny są użyteczne, i jak uczynić użytecznymi te, które jeszcze nimi nie są.

W trakcie, gdy to czynił, Hefat żył skromnie, prowadząc zdyscyplinowany tryb dnia. Swej misji poświęcając wszystek niemal czas, przerywał nauczanie tylko dla krótkiego snu, modłów do boga Marduka i bogini Isztar, i pożywienia się praśnym plackiem z garścią fig i daktyli, popitych paroma łykami wina.

Nie raz czy dwa, a sporo razy słońce okrążyło już niebo, od kiedy Hefat począł się tak trudzić w ustawicznym znoju. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy zechciał zaznać radości, odkrywając zasoby wiedzy, jaką bogowie za pośrednictwem jego skromnych ust zechcieli przelać w głowy jego podopiecznych. Nadszedł czas próby...

– Wskaż stronę, z której poranna gwiazda wstanie jutro o świcie – zapytał on młodzieńca z pierwszego rzędu. Ów, spoglądając na niego blednie, wydał niezrozumiałą gardłową dźwięk.

Niezmiernie zadziwiło to Hefata, który jał się przyglądać przez dłuższą chwilę młodzieńcowi, przysłuchując się dziwnym dźwiękom, aż w końcu zrozumiał przyczynę. Młodzieniec nie słyszał, co doń mówiono, ani też nie umiał mówić.

– A ty, młodzieńcze – zwrócił się do następnego – możesz mi odpowiedzieć na to samo pytanie? – Ale i z tym nie poszło lepiej. Ten zdolny był słyszeć i mówić, ale nie pojmował, co Hefat mówił, i cały czas dotychczas zabawiał się swoimi palcami.

Tak samo poszło dalej, a ten ostatni, do którego dotarł, w odpowiedzi wybuchnął wielkim śmiechem, wywraçał oczami i jął powtarzać w kółko – poranna, poranna, ...

Hefat poczuł się nieswojo, bo nie rozumiał, czemu się tak stało, i zaczął rozmyślać długo i poważnie. I, gdy tak rozmyślał, dziwne zaiste zaczęły świtać u niego myśli. Z początku modlił się do Marduka, aby je korygował, nadszedł jednak dlań taki moment, kiedy zaczął ośmielać się podejrzewać, gdzie niezgodność myśli mogła nastąpić. . . Wiedząc, że Wielki Magu był tym, który osobiście dobierał uczniów Świątyni, zapragnął rzecz wyjaśnić i stanął przed jego obliczem.

– O, wielki i świątobliwy, i oświecony wielce – zwrócił się do niego Hefat w głębokim ukłonie – Pół tuzina księżyców się zmieniło od chwili, gdym na twój rozkaz, o wielki w swej mądrości, podjął się trudów, jakie na mnie nałożyłeś. Lecz dzisiaj spotkało mnie wielkie rozczarowanie. Młodzieńcy, których wybrałeś jako śmietankę młodzieży Babilonu, ci, którzy kiedyś mają nas zastąpić w służbie boga Marduka, bogini Isztar, bogów Szamasza i Tamuza i reszty bogów miasta, którzy stać się powinni przyszłymi nosicielami mądrości Świątyni, zostać dowódcami wojsk królewskich, wielkimi budowniczymi, żeglarzami, kupcami, ci młodzieńcy, obawiam się, nie byli w stanie posiąść moich nauk. Wbrew temu, czego oczekiwałem.–

Hefat wziął głęboki oddech i kontynuował:

– A to nie z powodu braku z mojej strony zapala i poświęcenia, lecz ponieważ bogowie – zapewne, aby sobie zażartować – odmówili wyposażenia tych młodzieńców w pewne przymioty, jakie – moim skromnym a uniżonym zdaniem, o Przepotężny i Najmądrzejszy – wydają się być w moim rzemiośle raczej niezbędne, jeśli ma ono tworzyć tę oto doskonałość, o jakiej mówiłeś na dziedzińcu Świątyni. A nawet nie doskonałość, lecz użyteczny skutek. Dlatego też proponuję pokornie, o Przemózny i Dalekowidzący, aby odesłać tych młodzieńców do ich domów i zaprosić innych, aby zajęli ich miejsca. –

To rzekłszy Hefat z zadowoleniem na twarzy wyprostował się, poprawiając fałdy swojej odzieży.

Najwyższy kapłan spoglądał na Hefata przez dłuższą chwilę, ważąc słowa, jakie miał wypowiedzieć, i rzekł:

– Powiadają o tobie, Hefat, żeś posiadał swoje rzemiosło. Może i tak, jednakże jest jeszcze poza nim wiele, czego w twojej ograniczonej, prymitywnego rodzaju mądrości nie jesteś w stanie ani dostrzec, ani pojąć. No. . . Jeszcze nie, w każdym razie. . . Zacznijmy od tego. Jak ty w ogóle śmiesz przemawiać w taki sposób do mnie? Co? Ja, Wielki Magu, popełniłem błąd? Wiedz zatem, ty nędzny, trzeciorzędny kapłanie, że Wielki Magu, Najwyższy Kapłan Wielkiego boga Marduka, błędów nie popełnia! Nigdy! Prędeż wody Tygrysu popłyną w przeciwną stronę, niż to może się zdarzyć. –

I ciągnął dalej: – Młodzieńcy, o których mówisz, zostali wybrani, jeśli chcesz wiedzieć, pod boga Marduka i bogini Isztar bezpośrednią inspiracją. To, co rzekłeś, jest zatem otwartym bluźnierstwem wobec tych potężnych bogów. . . Albo, no, przynajmniej blisko tego. . . Więc miej się na baczności! Twoja mądrość, Hefacie, jak ja widzę, jest ograniczona. Chcę ci uświadomić, że to nie ich, ale właśnie twój słuch i reszta zmysłów są upośledzone, ponieważ widzisz i słyszysz to, czego nie ma. Wszyscy ci młodzieńcy ze szlachetnych rodów to synowie naszych najznakomitszych i wielce poważanych Babilończyków, a jeśli twierdzisz, że niczego się nie nauczyli, to z twojej jedynie winy, gdyż to właśnie twoje słowa nie mogą znaleźć dojścia do ich szlachetnych uszu. Inni kapłani przed tobą podobnych im młodzieńców nauczali i zawsze stwierdzali wspaniałe postępy. –

Wielki Magu zamilkł przez chwilę i dodał: – Wiedz, Hefacie, żeś cię nawet nieco cenił w przeszłości. . . Lecz. . . Czekać, zdaje się, że otrzymuję w tej chwili pouczenie od Marduka. – Po odpowiedniej chwili: – Tak, on właśnie przemówił. . . Mamy w tej chwili nadmiar kapłanów niższego rzędu w Świątyni i Marduk nakazuje mi część z nich obrócić w niewolników. . . Wybierając szczególnie tych, którzy przybyli niegdyś z obcych ziem do Babilonu i przez to, być może, nie posiadli w pełni subtelnej mądrości naszej Świątyni. . . Hefat, o ile pamiętam, przybyłeś do nas z ziemi Ur. . . Czy to prawda? Ach tak? Och, i jeszcze to: właśnie przypomniałem sobie, że zarządzający gruntami kapłan prosił o nowego niewolnika do sprzątanania wielbłądzych odchodów. A, przy okazji, jak tam z twoim talentem do czyszczenia, nieoceniony Hefacie?

Usłyszawszy te słowa Hefat rozpostarł się na ziemi i zduszonym głosem odparł:

– Ach, Najwyższy i Najświatlejszy z kapłanów, wybrany przez Najwyższego i Najpotężniejszego Marduka po to, by ustami twymi spływały na nasze nikczemne umysły słowa Najwyższego, i to szczególnie, gdy są nam one tak wielce potrzebne! Słowa twe, o Wszechwładny dobroczyńco, są dla mnie jak woda z nowo odkrytej oazy dla spieczonego gardła wędrującego przez pustynie. Ty doprowadziłeś mnie oto do przejrzenia, do ujżenia światła, którego ja, w moim zatwardziałym uporze, nie byłem w stanie dostrzec. Byłem tym, który swą arogancką dociekliwością zakłócał pokój ducha zacnych, wysoko urodzonych młodzieńców. To ja czepiałem się drobiazgów niegodnych uwagi wysoko urodzonych. To moje nadmierne skupianie się na niskich faktach ruchów gwiazd i zagadek z liczbami musiało wysuszyć mój umysł i przyciemnić naturalne światło tak, że utraciłem zdolność do delikatnych rozróżnień, na jakich z dawien dawna zasada się mądrość Wysokich Kapłanów Świątyni.

Tu Hefat otarł rękawem pot z czoła i ochryplym głosem kontynuował:

– Jeśli tylko Marduk, w jego wielkiej wspaniałomyślności zechce przebaczyć moje błędy, mogę zapewnić cię, o Najmędrszy, że od tej chwili nie będzie ani jednego wśród moich uczniów, który by nie osiągnął doskonałości w każdym rodzaju wiedzy! Biorę to na siebie!

– Słowa twoje, Hefacie, są jak krople wody z uznanego już za wyschnięte na wieczność źródła. Miło mi je było usłyszeć... Ech, tak... Chcę cię zarazem zawiadomić, że Marduk, po sprawdzeniu, przekonał się, że nie nagromadziło się jeszcze dość odchodów wielbłądzych, więc nie ma potrzeby specjalnego niewolnika. Przynajmniej na razie... Idź więc i nadal trudź się dla wielkiej chwały Świątyni i niech cię Marduk prowadzi w twych szlachetnych poczynaniach – rzekł najwyższy kapłan.

Hefat odszedł w kierunku miejsca nauczania by ponownie swe wysiłki, nauczając jak dawniej każdego ranka. O sferach niebieskich z przytwierdzonymi do nich gwiazdami, a nieco później o użytecznych roślinach i zwierzętach. Tyle tylko, iż teraz zdarzało mu się coraz częściej wtrącać głośno swe własne najrozmaitsze myśli między zdaniem ofiarowanej im nauki. Potem nadszedł czas, kiedy coraz częściej wtrącał urywki modlitw do Marduka, a jeszcze później czas, gdy zupełnie zastąpił słowa dawnego nauczania przez wyśpiewywanie modlitw na opak, powtarzając ich słowa od końca do początku. W ten to sposób on i jego uczniowie trudzili się wspólnie. Jego uczniowie pozostawali jak zawsze, uważnie wpatrując się w jakiś punkt w dali, i wszystko odtąd pozostawało w najlepszym porządku.

W ten sposób znów minęło kilka zmian księżyca, kiedy to ponownie czas nadszedł na wielką uroczystość na dziedzińcu Świątyni, a program uroczystości

był ten, że uczniowie Hefata mieli zakończyć kurs nauk ofiarowanych przez Świątynię. A ważna to była chwila, gdyż młodzieńcy ci mieli zaraz potem być przeznaczeni na młodszych kapłanów Świątyni, drudzy zaś na prowadzących statki po dalekich morzach żeglarzy, inni znów na kapitanów królewskich wojsk. Hefat siedział na wysokiej kamiennej ławie, a jego uczniowie, przywdziawszy zabawne turbany, rozsiedli się na kamiennych stopniach poniżej. Przed nimi przysiedli grający na fletach niewolnicy-muzykanci. Tłum mieszkańców Babilonu zgromadził się, aby powitać nowych kapłanów i kapitanów. To byli rodzice i ich rodów przyjaciele. Wszyscy oni ustawili się dokoła dużego dziedzińca.

I podczas gdy Wielki Magu raz jeszcze opiewał niezrównaną w całym świecie doskonałość nauczania, jakie oferuje Świątynia, złani potem niewolnicy wnosili do lochów Świątyni sztaby srebra, przekazane jako opłata za naukę, zebrane od uszczęśliwionych rodziców.

A Hefat? Siedział na ławie w głębokiej zadumie, słuchając dźwięku fletów.

Wiele rzeczy rozważał w tym oto czasie równocześnie. Swą dotychczasową i tę nową, ostatnio nabytą mądrość. Rozpamiętywał zalety stanu kapłańskiego, choć i trzeciego rzędu, nad stanem niewolnika. W dodatku rozmyślał o słuchach, jakie poczęły krążyć po mieście, na temat Assyryjczyków. Te dzikusy, ci barbarzyńcy, na których od stuleci ludy spoglądały z pogardą, potrafilo, o ile można słuchom wierzyć, zdobyć sobie kapłanów i czarowników mądrzejszych i umiejętniejszych nawet od tych w Babilonie. A ich król, trzymający się dotąd na ostrożnej od nas odległości, tak się jakoś rozzuchwalił, że zamierza najechać Babilon!